Nr. 6. Kraków, Piątek 12 Lutego 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy piątek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicyi wydał odezwę wyborczą, zapomocą której chce ratować zagrożoną solidarność Koła polskiego. Patryotyczny frazes mają stańczycy na zawołanie, jeżeli chodzi o utrzymanie swoich rządów, o kneblowanie ludu i jego dążności do zrzucenia szlacheckiego jarzma. Przy obecnych wyborach hasłem wojennem jest solidarność Koła polskiego. Kto przejrzał całą obłudę tego osławionego frazesu, któryby szlachta chciała narodowi narzucić, jako dogmat, ten nie pójdzie na lep pięknych słówek, o „zrobieniu ofiary ze swych przekonań, na rzecz idei narodowej“. Obecne wybory muszą zrobić pierwszy wyłom w tej twierdzy szlacheckiej, nazywającej się Kołem polskiem, zerwać ten knebel, zwany szumnie solidarnością narodową.

Stronnictwo ludowe w sejmie utworzyło wraz ze związkiem chłopskim i kilku niewyraźnymi dotąd demokratami „unią klubów ludowych“. Znaleźli się więc razem Bojko i Potoczek. Że dojdzie do tego, przewidywaliśmy oddawna. Cały program rzeszowski, cała polityka i taktyka ludowców wskazywały, że stronnictwo ludowe, któremu przyświeca hasło Bojki „obok szlachty“ prędzej czy później stanie się otwarcie wsteczną, konserwatywną partyą. Co do klerykalizmu nie ustępowało ono Potoczkom, na wszystkie jego postulaty mógłby się pisać nawet najskrajniejszy stańczyk. To też nie zdziwiło nas wcale oświadczenie Wójcika w sejmie, że ze szlachtą przyjdzie bardzo łatwo do porozumienia, nie zdziwił nas wcale alians z Potoczkami. Ale też w tem tkwi upadek tego stronnictwa. Wzrosło ono bardzo szybko, ale za szybko wchłonęło w siebie takie żywioły, jak Mikołajscy, Winkowscy et cons, którzy skrzywili cały ten ruch ludowy. Jeżeli zajadłe zwalczanie socyalistów i ks. Stojałowskiego ze strony ludowców nie otworzyło jeszcze zupełnie ludowi oczu na faryzeuszowstwo menerów tego stronnictwa, to uczyni to niechybnie sojusz ze znienawidzonymi zdrajcami ludu Potoczkami. To nowe rozczarowanie co do tych ostatniej daty „przyjaciół ludu“ wskaże włościaństwu, że jedyne właściwe mu miejsce jest w szeregach socyalnej demokracyi.

Pan Henryk Rewakowicz odrzuca na pisma socyalno-demokratyczne zarzut przekręcania prawdy w sprawozdaniach z ruchu politycznego i społecznego w kraju. To uważa też za odpowiedź na moje publiczne zapytanie, wydrukowane w liście otwartym pod jego adresem. Nie będę tutaj prowadził sporu o te zarzuty, które uważam za niesłuszne, ale tyle tylko roztropnym ludziom wszelkich obozów przypomnę, że *Kuryer Lwowski* robi socyalistów wszystkich wrogami religii, ludźmi chcącymi chłopom zrabować ich mizerne posiadłości, i mającymi apetyt na pięć żon przynajmniej... Ośmiogodzinny dzień pracy stał się na szpaltach *Kuryera* jakimś postrachem biednych wyniszczonych nędzą i pracą chłopów, a ulgi w cężarach militarnych utopią. Wiem na czyj rachunek mamy położyć owe korespondencye z zachodniej części kraju w *Kuryerze* umieszczane i wiem zarazem, że ów korespondent opatrzony tytułem uniwersyteckim nie może wierzyć w te baśnie i legendy o socyalistach i socyalizmie przezeń rozpuszczane.

Dlatego mam prawo przypuszczać złą wolę i publicznie zapytać człowieka takiego jak p. Rewakowicz, czy się z czemś podobnem solidaryzuje.*)

Oczywiście, że nie dotykam tutaj ani jednem słowem walki zasadniczej między socyalną demokracyą, a między tymi, co wyforowali się w ostatnich tygodniach na obrońców prywatnej własności i pracy najemnej. Ta walka nie takie jeszcze przybierze rozmiary. *Ignacy Daszyński.*

Prześladowania polityczne. W Przemyślu odbył się d. 4 lutego przed przysięgłymi proces karny, który znowu wykazał, jak daleko posuwają się władze galicyjskie w gnębieniu socyalistów. D. 18 listopada z. r. wtrącono do więzienia tow. Witołda Regera i Seńka Wityka pod błahym pozorem, że w mowach, wygłoszonych na zgromadzeniu ludowem, dopuścili się wrzekomo jakichś zbrodni. Trzymano ich w więzieniu śledczem aż do dnia rozprawy tj. przez 70 dni i w ten sposób uniemożliwiono im brania udziału w agitacyi przedwyborczej.

Że oskarżenie, wniesione przeciw naszym towarzyszom, było nieuzasadnionem, okazuje się z wyniku procesu. Przysięgli sami mieszczanie, a więc ludzie należący do klasy wrogiej socyalizmowi, jednogłośnie uznali, że oskarżeni są niewinni.

Oskarżonych bronili pp. Wacław Reger, Dr. Pietruszkiewicz, Dr. Lilien Dr. Grek, trzej ostatni ze Lwowa.

Przesłuchano najpierw tow. Witołda Regera. Komisarze policyjni — twierdził oskarżony — popełnili gruby błąd. Nie wywodziłem genezy ruchu ludowego, tylko w kilku słowach zaznaczyłem, że chłop przed r. 1848 był ciałem i duszą własnością panów. Dziś nadano mu prawa, lecz to jest szyderstwo, gdyż w sądzie, w urzędzie podatkowym, w starostwie, chłop jest uważany za istotę niższą. Winna temu przedewszystkiem reprezentacya państwa, panowie posłowie kiełbasą i wódką zdobywają poselstwa. Dalej winni są urzędnicy, którzy zbyt często nie znają ustaw. Pod słowem „klasy rządzące“ rozumiałem urzędników, posłów, kapitalistów. O konstytucyi 1848 r. mówiłem, że dodatkami do tej konstytucyi zniszczono jej wartość.

Co do ks. Stojałowskiego oświadczył tow. Reger, że miał na celu podnieść go w oczach ludu, ale wcale nie myślał wzbudzać nienawiści przeciw duchowieństwu.

Drugi oskarżony Piotr Nowakowski przyznaje, że się niekorzystnie wyrażał o nędznej gospodarce rady powiatowej, bo miał do tego dostateczną podstawę. Co do zarzuconego mu okrzyku: „Precz magnaty, my was zapłacili“, to miał na myśli fakt, że panowie w rodzaju Tyszkowskiego dają się wybierać na posłów, z naszych pieniędzy biorą dyety, a nietylko spraw naszych nie bronią, lecz i nam się na oczy nie pokazują.

Trzeci oskarżony tow. Seńko Wityk oświadczył, że słów, jakich użył na wiecu, dokładnie sobie nie przypomina. W ostatnich czasach naród zaczyna przychodzić do świadomości. Wiece zabraniają ze źle zrozumiałego interesu kastowego. „Chciałem poinformować zgromadzonych o debacie parlamentarnej, by uspokoić lud rozgoryczony tymi zakazami i dać mu dowód, że są jeszcze we Wiedniu ludzie występujący w jego obronie. Podburzać nie myślałem, gdyż zakazami wieców władza sama już dostatecznie podburzyła lud przeciw sobie. Powiedziałem wyraźnie, że niektórzy komisarze chcieliby postępować uczciwie, lecz prąd idący z góry zmusza ich postępować inaczej“.

Po przesłuchaniu oskarżonych zeznawali

*) Dla scharakteryzowania wartości odpowiedzi p. Rewakowicza, nadmienimy, że opowiedziany przez tegoż fakt, jakoby na wiecu chłopskim w Krakowie w r. 1893 włościanie rzucili się na socyalistów, jest wyssanym z palca. *Redakcya.*

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Powieść rewolucyjna.

(Dokończenie. [1])

I powtarza się zwykła w tych wypadkach historya: zamiast wypleniać rewolucyjną ideę, prześladowania przyczyniają się tylko do jej rozpowszechnienia. Ludzie, głęboko wierzący w słuszność swej idei, cierpią i „umierają tak, jakby zbrodniarzami byli ci, którzy ich skazują“, a lud, patrzący na śmierć taką, jak Kunickiego i towarzyszy, oddających w ostatniej chwili życia cześć swemu bóstwu, idei okrzykiem: „Niech żyje rewolucya socyalna!“ zaczyna rozumieć, że widać jest za co kochać i czcić tę ideę, i że naprawdę groźna jest ona dla możnych wyzyskiwaczy. Jak rybak Piotr, gdy szedł na miejsce ukrzyżowania, „przechodząc koło świątyni, mówił im: „Chrystusowemi świątyniami będziecie“, — patrząc na roje ludzi, poruszających się przed jego oczyma, mówił im: „Chrystusowemi będą wasze dzieci sługami“, i szedł w poczuciu spełnionego podboju, świadom mocy, ukojony, wielki“, — tak nasi wyznawcy, nasi działacze i agitatorzy, dusząc się w celach więziennych, przymierając nieraz z głodu, idąc na sybirskie wygnanie lub nawet na szubienicę, mogą świadomi nieskruszonej potęgi sprawy, za którą walczą, patrzeć z uczuciem zdobywców nawet na otaczające ich rzeczy wyniesione i mówić gmachom, pałacom, kościołom, fabrykom, kolejom żelaznym: „Oto przyszłe pokolenie, a w niem i dzieci naszych katów i stróżów, pędzić w was będzie szczęśliwe życie ludzi wolnych, pracować dla wspólnego dobra w ustroju socyalistycznym“. Bo gdy srożą się prześladowania, „tymczasem z dołu, na roli przesiąkłej krwią i łzami, wzrasta cicho, ale coraz potężniej siejba socyalistyczna“, i każdy, kto jej choć trochę zakosztuje, powiedzieć musi, jak Winicyusz:

„Tej nauce nie oprze się nikt: za dwieście lub trzysta lat, przyjmie ją cały świat!“

* * *

Taką jest już siła i charakter chwili epokowej, że ideały, wysławiane w utworach, podobnych do „*Quo vadis?*“, ideały buntu duchowego i poświęcenia dla idei, na nic się już nie mogą przydać członkom klas posiadających, noszącym nazwę chrześcijan, chyba tylko na to, aby popchnąć niektórych do klasztoru i w bezcelowych umartwieniach kazać szukać ujścia pragnieniu czegoś wyższego i lepszego, niż ich pasożytniczy żywot zwykły; — a natomiast, dostając się do dusz rewolucyonistów i wydziedziczonych, zwiększyć muszą ich zapał, oddanie się sprawie i ich wiarę w zwycięstwo socyalizmu. Dlatego to dziwić się należy cenzurze świeckiej—moskiewskiej lub gasicieli-stańczyków — i duchownej, że nie posądziła Sienkiewicza o podburzanie ludu za pomocą alegoryi. Sam rozumiem, powtarzam, jak niedorzecznem byłoby podobne posądzenie względem autora „Bez dogmatu“ i „Rodziny Połanieckich“, a jednak w głowę zachodzę, co też mógł on chcieć wysławić i wyidealizować, jeśli nie żądzę przekształcenia społeczeństwa u pierwszych chrześcijan, nie ich niezachwianą wiarę w zwycięstwo ich sprawy i nieprzejednany wstręt do ohydy ówczesnego ustroju, bronionego wszakże przez najpoważniejszych myślicieli z łona klasy posiadającej, z Seneką na czele? Bo jeśli myślą przewodnią jego dzieła ma być, że „minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu“, to może nie zaszkodzi, zamiast długich rozpraw o tem, że Rzym dziś — popiołów kupa, stęchlizna i gruz zacytować mu poprostu znowu słowa Juliusza, który niemniej od niego — i od nas — czci „mogiły olbrzymie“, nad którémi stały kolumny starego Rzymu, i duchy męczenników, zamordowanych w Koloseum, a każe jednym i drugim płakać nad tem,

[1]) Poprzedni ustęp tego fejletonu, w którym autor przeprowadzał porównanie między upadającym światem rzymskim przedstawionym w powieści Sienkiewicza „*Quo vadis?*“, a dzisiejszym ustrojem kapitalistycznym i wskazywał, że takiesamo rewolucyjne znaczenie dziś posiada socyalizm, jakie na swe czasy miała idea chrześciańska, został przez krakowską prokuratoryą w Nrze 1 naszego pisma skonfiskowany. Podajemy dokończenie tego artykułu w przekonaniu, że będzie ono i tak zrozumiałem dla czytelników i że nie dopuszczamy się żadnego występku, stwierdzając w naukowy sposób fakty historyczne.

świadkowie. Komisarz policyi Benoit powtórzył mniej więcej to, co było w akcie oskarżenia, lecz na szczegółowe pytania, czy W. Reger mówił przeciw rządowi, odpowiedział, że wyraźnie tego nie powiedział, lecz tylko ogólnikowo mówił o panach.

Około tego kręciło się całe przesłuchanie świadka i ostatecznie skonstatowano, że może on zeznać tylko swoje subjektywne wrażenie. Tow. Witołd Reger podniósł, że zeznaniem świadka kieruje osobista ansa, gdyż dawniej, rozwiązując pewne zgromadzenie, miał się wyrazić: „Ja Regera nauczę! Ja mu język ukrócę!“

Z zeznania świadka Gawrońskiego, który był na wiecu jako delegowany od starostwa, najbardziej interesującem było przyznanie, że przemówieniom Regera komisarze poświęcili największą uwagę dla tego, gdyż „taką mieli instrukcyą“.

Po wywodach prokuratora i świetnych mowach obrońców, przysięgli wydali werdykt, uwalniający jednogłośnie wszystkich oskarżonych.

Ruch wyborczy.

Okręg krakowski.

W Dębnikach odbyło się we wtorek 9 bm. bardzo liczne zebranie wyborcze, w którem wzięli udział robotnicy i chłopi. Wysłuchano z zapałem mowy kandydackiej tow. Daszyńskiego i przyjęto jego kandydaturę.

Na Zwierzyńcu odbyło się we środę 10 bm. zgromadzenie wyborcze, na które przybyli mieszczanie, robotnicy i chłopi. Przemawiał tow. Daszyński i inni. Uchwalono z entuzyazmem kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Grzegórzki. Dnia 10. bm. odbyło się zgromadzenie wyborców. Zagaił tow. Bryniarski. Przewodniczący tow. Sanetra udzielił głosu tow. dr. Zygmuntowi Markowi, który w półtoragodzinnem przemówieniu omówił wybory do rady państwa, występujące do walki partye polityczne, w szczególności podał surowej krytyce postępowanie ludowców. Zgromadzenie uchwaliło popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego. Po zgromadzeniu dziękowało kilku członków „Przyjaźni“ grzegorzeckiej mowcy i oświadczyło gotowość głosowania za tow. Daszyńskim. Na tem zgromadzeniu usiłował przemawiać osławiony Zygmunt Mikołajski, rychło jednak zamilkł, bo całe zgromadzenie głośno przeciwko temu zaprotestowało.

Nowa Wieś Narodowa. We środę odbyło się tutaj zgromadzenie przedwyborcze. Uczestników było do 200. Tow. Bałanda przedstawił, jakie znaczenie mają wybory z V kuryi i omówił dotychczas zgłoszone kandydatury. Uchwalono popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego jednogłośnie.

W Swoszowicach zostało na środę 10 bm. zwołane zgromadzenie włościan wyborców przez partyę soc.-dem. P. Mikołajski, który przedtem w piątek dn. 5 bm. odbył u wójta tajne zgromadzenie, zamówił sobie sojuszników, którzy mieli obowiązek, wszelkie zwołane przez socyalistów zgromadzenia rozbić. To też zaledwie pojawił się w Swoszowicach referent tow. Kacz. natychmiast pojawiły się na zgromadzeniu podpite indywidua, które wykrzykując, że w Swoszowicach odbyło się już jedno zgromadzenie, więc drugiego już nie potrzeba, usiłowały nie dopuścić do zgromadzenia i doprowadzić do awantury, z której mieli skorzystać stojący za oknami żandarmi, będący prawdopodobnie z owemi ludowemi (!) indywiduami w porozumieniu; tylko taktowi kilku włościan udało się zgromadzenie rozpocząć. Zaledwie jednak tow. Kacz. począł mówić o ekonomicznem położeniu włościan i o żądaniach klasy pracującej, jakieś indywiduum nazwiskiem Świątek poczęło wykrzykiwać, że powszechne głosowanie jest złe, gdyż w takim razie byłoby więcej posłów, a zatem większe podatki (!) — prawdopodobnie argument zaczerpnięty z programu Mikołajskich — obecni jednak włościanie dali taką odprawę podpitym pachołkom ludowców, że ci musieli zamilczeć. Dopiero po dłuższem przemówieniu przerywanem co chwila pijackimi wrzaskami ludowców udało się tow. Kacz. przeprowadzić głosowanie nad kandydatem z V. kuryi; po przemówieniach dwóch włościan i tow. Grzywacza oświadczyli się zgromadzeni za kandydaturą tow. Daszyńskiego z V. kuryi.

W Nowej Wsi Szlacheckiej w czwartek odbyło się zgromadzenie przedwyborcze przy udziale przeszło 300 włościan okolicznych. Program socyalistyczny przedstawił tow. Kp., poczem zabrał głos tow. Kacz. i zbijał punkt za punktem oszczerstwa Mikołajskich i Wójcików, którzy, skrywszy się za płot, obsypują błotem socyalistów — a przed dyskusyą publiczną, jak to przystoi na prawdziwych „ludowców“, się uchylają.

Wkońcu należy nadmienić, że przemawiało także wielu włościan, których wywody charakteryzował przedewszystkiem ton nieprzychylny względem ludowców. Podnosimy ten objaw z naciskiem, bo dowodzi on dosadnie, że już chłopi poznali się na dwuznacznej taktyce ludowców, która ich zaprowadzi, a może już zaprowadziła tam, gdzie Potoczków.

Skawina. W czwartek, dzień targowy, urządziła tu partya zgromadzenie wyborcze. Już wcześnie uwijał się na rynku tutejszy restaurator Kozłowski, (znany z niemożliwej wędzonki i opisany w „Kuryerze Kolejowym“) agitując przeciw socyalistom. Ale gdy te jego wykrzykiwania nie odnosiły wśród ubogiej ludności żadnego skutku, zorganizował Kozłowski wraz z miejscowym bogaczem, niejakim Ludwikowskim szajkę z kilku ludzi i postanowili rozbić zgromadzenie robotnicze. O godzinie 2 pop. napełniły się obie izby w domu p. Spólnika szczelnie ludnością wiejską i miejską. Zgromadzenie było tak liczne, że nikt nie miał swobody ruchów. Tow. Daszyński przedstawiał w swej mowie smutne położenie ludu wiejskiego, oklaskiwanej przez chłopów pomimo szemrań kolejowego wędzonkarza i jego spólników. Kiedy mowca zaczął mówić o prześladowaniu gazet ludowych, awanturnicy wspomniani wszczęli taki hałas i zgiełk, że musiano ich surowo upomnieć. Wtedy zaczęli się rzucać, jak opętani, i krzykiem rozbili spokojne zgromadzenie. Żandarmi wpadli do lokalu i rozwiązali zebranie. Wśród przekleństw ze strony chłopów ulotnili się gdzieś napastnicy i poczęli zbierać się kupą w szynku, aby napaść na tow. Daszyńskiego, gdy ten będzie wracał na dworzec. Tymczasem zwołał tow. Daszyński drugie zgromadzenie wyborców, które jednak żandarmi znów rozwiązali. Wówczas udał się tow. Daszyński na kolej, eskortowany przez żandarmów, którzy strzegli go zbyt troskliwie przed napaścią kilku awanturników!... Uboga ludność Skawiny wyrażała w bardzo ostry sposób oburzenie na Kozłowskiego, Ludwikowskiego i ich bandę.

Mogilany. Dnia 11 lutego zwołali tu księża zgromadzenie przedwyborcze, na które zaprosili sobie wójtów i radnych z całej okolicy. Pierwszy mowca, ks. wikary z Mogilan plótł znane brednie o socyalistach, jako że chcą znieść małżeństwo, odebrać grunta itd. Potem mówił kanonik Piotrowski i powtórzył to samo. Przeciw tym oszczerstwom wystąpili włościanie: Andrzej Gniadek, Jan Papież, Franciszek Uchacz i zbili ostro śmieszne zarzuty przeciw partyi robotniczej. Nie chcemy żadnych Gawłów ani Chotkowskich, którzy każą ginąć ludowi jak pędraki — oświadczyli dzielni włościanie — my mamy swego kandydata Ignacego Daszyńskiego.

Jeden z lizunów pańskich począł znowu wykrzykiwać, że socyaliści są wyzyskiwaczami, bo zbierają pieniądze do kapeluszy itd. Na to oświadczył robotnik Andrzej Trzmielowski, że chociaż należy do socyalistów, nie wyzyskali go dotychczas. Ledwo wymówił te słowa, gdy ks. kanonik Piotrowski przybiegł doń z pięścią i zawołał: „I ty żebraku jesteś socyalistą?“ Zgromadzeni byli do żywego oburzeni takiem brutalnem zachowaniem się księży. Gdy na domiar zażądano od nich podpisów, że się zapiszą do „Przyjaźni“, powstało takie oburzenie, że księża pouciekali, trzaskając drzwiami i wołając na odchodnem, że „nie ma już co robić z takimi bezbożnikami“.

Wielkie zgromadzenie chłopskie odbyło się w Krakowie w piątek dnia 12 lutego b. r. Cały cyrk zapełnił się szczelnie włościanami, którzy zjechali się ze wszystkich stron powiatu krakowskiego i podgórskiego, nie szczędząc ani czasu ani kosztów.

Zgromadzenie przywitał i zagaił obrady włościanin Frycz. Przewodniczącym wybrano włościanina Piotra Wąsika, zastępcą Franciszka Wąsika, sekretarzem Pawła Budziaszka.

Pierwszy przemówił tow. Sułczewski o położeniu ludu pracującego na wsi i w mieście, o nędzy, która ogarnia z przerażającą szybkością ludność naszego kraju, dzięki gospodarce szlacheckiej.

Tow. Daszyński rozbiera pytanie, z kim chłopi mają iść przy wyborach. Sprawa chłopska jest sprawą narodową, gdyż chłopi stanowią 80% ludności naszego kraju. Gdyby nawet 9 ministrów nagle usunięto, nicby się wcale nie zmieniło; gdyby jednak chłopi przez tydzień przestali pracować, wszyscybyśmy poginęli z głodu. Mówią, że praca jest podstawą społeczeństwa. A tymczasem ci, których praca polega na wybijaniu obcasów na bruku lub na dłubaniu zębów, mają daleko większe znaczenie niż lud pracujący. Lud nasz odżywia się źle. W tarnowskiem np. chłopi jedzą wtedy tylko mięso, gdy żyd dobije na pół zdechłą krowę. Zarzucają chłopom, że niechcą szkół; dziwić się temu nie można wcale; często chłop nie ma dziecka w co przyodziać, potrzebuje go do roboty.

Mowca zbija z humorem wszystkie nikczemne oszczerstwa, rzucane na partyą robotniczą. Mówią, żeśmy się zaprzedali żydom. Że to jest nieprawdą, nie potrzebujemy dowodzić. Zwalczamy kapitał, czy żydowski czy chrześciański, a stajemy w obronie uciśnionych bez różnicy wyznania.

Że tam, kędy lwom odmykano kratę,
Dzisiaj — wypada ksiądz, mnich — obłąkaniec —
Rzuca się, pieni, klnie, iż *Carbonari*[1])
Wszyscy *la gente del inferno!*[2])
Sam jak hyena jest albo wilk szary,
Na żar położy więźnia i wypyta;
Do domu na kształt dymu albo pary
Weiśnie się, zyzem tygrysim powita,
Pieczenią zawsze nadybie gorącą,
Spowiada panią... uwodzi służącą.[3])

Dzisiaj żyje stary duch Piotra i Pawła jedynie w ruchu robotniczym, w socyalizmie.— Odradza się, oczywiście, w nowej, naukowej formie,—nie w formie religii objawionej. Aleć i sama religia chrześcijańska była wyższą formą względem poprzednich religij pogańskich, a przez to samo ich zaprzeczeniem: czyż więc ludziom, narzekającym na usuwanie się z pod władzy tej religii objawionej nie grozi dzisiaj... podobieństwo do Domicyusza Afra? Może nam powie ktoś z obozu autora „*Quo vadis?*“, że główną cechą pierwszych chrześcijan była wiara w osobiste życie zagrobowe, w przyjście Chrystusa i królestwa niebieskiego, że potęgę tej wiary i jej piękności chciał Sienkiewicz właśnie wysławić, i że brakiem jej różni się nowożytny ruch rewolucyjny od ówczesnego. Ale jest i podobieństwo. Wiara w nagrodę po śmierci była z pewnością potężnym środkiem, znieczulającym wyznawców na prześladowania, na doczesną hańbę, na rozłąkę z bliskimi i męczeństwa. Lecz czy nie daje dowodu większego jeszcze poświęcenia dla idei człowieka, który cierpi za nią, znajdując dostateczną nagrodę we własnem wewnętrznem zadowoleniu? A oprócztego, my także wierzymy w nieśmiertelność, w niezniszczalność wysiłków i cierpień dla dobrej sprawy. Wiarę tę daje nam naukowa pewność, że współdziałamy z kierunkiem rozwoju społecznego, że gdyby nawet jakiś rząd tyrański i bezmózgi zdołał nas dzisiaj zniszczyć, to jutro przyjdą na nasze miejsce nowi bojownicy, zrodzeni siłą stosunków, i socyalizm zapanować musi na świecie. Sam Sienkiewicz zresztą, z subtelnem poczuciem artysty, wysławił całe życie przyszłę, całą cudowność chrystyanizmu, nie jako pewnik objektywny, lecz jako subjektywną wiarę ówczesnych chrześcijan: nigdzie nie każe on czytelnikowi wierzyć w tę samą wiarę, co chrześcijanie, i nawet w tytułowej scenie spotkania Piotra z Chrystusem w ucieczce z Rzymu świetlista postać Zbawiciela pozostaje jedynie widzeniem Piotra samego. Znaczy to chyba, że chciał on wyidealizować nie tę mianowicie wiarę, ale wiarę w ogóle, wiarę w dobroć i słuszność wyznawanej idei, prowadzonej działalności, w jej nieuniknione zwycięstwo. A na tej wierze nie zbywa socyalistom. Wiedzą oni, że bojownicy umęczeni w więzieniach i katordze zmartwychwstaną w pamięci przyszłego socyalistycznego społeczeństwa w aureoli swych cierpień. Za Piotrem powtórzyć mogą: „kamienie zwilgną od łez, piasek przesiąknie krwią, pełne doły będą ciał naszych, — a jednak, napewno, myśmy zwycięzcy!“ I nic dziwnego, że wiara ta i pewność zastąpić może naszym Lygiom, gdy potrzeba, „dom, rodzinę, stracone szczęście“, a naszych Winicyuszów utrzymać w przywiązaniu do idei nawet wtedy, gdy najdroższe im na świecie istoty umierają w kajdanach carskich, na suchoty lub w drodze na Syberyą!

* * *

Prawda, że na to, aby tak czynić i tak wierzyć, trzeba przedewszystkiem nie być Petroniuszem; że trzeba również między innemi rzeczami wyrzec się tego, aby jakiś książę kościoła nas błogosławił.

Ale pomyślmy tylko, coby się stało z powieścią „*Quo vadis?*“, gdyby Winicyusz i Lygia byli się troszczyli o to, aby ich połączył jeden z tych samych flaminów, którzy dali Miedzianobrodemu ślub z grekiem Pitagorasem?...

Michał Luśnia.

---

[1]) Karbonarzy (węglarze) rewolucyjni spiskowce we Włoszech.

[2]) Ród piekielny.

[3]) „Beniowski“ Słowackiego. Pisma pośmiertne, wyd. Małeckiego, tom II.

W końcu przedstawia tow. Daszyński swą kandydaturę. (*Burzliwe oklaski*).

Włościanin Rozpąd z Liszek w mowie, która wywarła na zgromadzonych olbrzymie wrażenie porównywa niewolę, w jakiej dziś lud nasz się znajduje do niewoli egipskiej. Jak wtedy Faraon, tak teraz stańczycy uciskają lud wybrany. Lud wiejski cierpi strasznie, a krew sączy się mu z całego ciała. Lecz oto zjawił się ks. Stojałowski i jak ongi Mojżesz, prowadzi lud przez pustynię do ziemi obiecanej. Lecz nie danem mu było dokończyć swego dzieła. Mowca wzruszonym głosem zapytuje tow. Daszyńskiego, czy chce być Jozuą dla naszego ludu i dokończyć dzieło, zaczęte przez Mojżesza?

Nieopisany zapał towarzyszył tym prostym, z serca płynącym słowom polskiego chłopa.

Tow. Daszyński wstąpiwszy na trybunę oświadcza, że przyjmie mandat z piątej kuryi. W starym Rzymie kandydat musiał pokazywać rany i blizny, jakie odniósł za ojczyznę. Ja — ciągnął mowca, mogę się poszczycić 20 procesami, jakie miałem walcząc w obronie ludu. Trzynaście miesięcy przesiedziałem w więzieniach, a po 7 latach pracy dorobiłem się — zapalenia gardła. Będę gotów bronić ludu w parlamencie na każdym kroku, a jeżeli dobrze pójdzie, to sprowadzimy i Mojżesza z Węgier (*wesołość i burzliwe minutowe oklaski*).

Włościanin Rozpąd przedstawia dalej w wierszyku, który sam ułożył, jakto lud czeka z niecierpliwością wyzwolenia z pod gniotącego go jarzma. Zwracając się do tow. Daszyńskiego powiedział: srebra i złota ci nie damy, bo na to nas nie stać, ale mamy serca pełne ufności, które składamy ci w ofierze; prowadź nas naprzód do kraju obiecanego! (*Oklaski*).

Następnie zwraca się mowca przeciw Mikołajskim, Szczepańskim i tym podobnym indywiduom, które przed wyborami kręcą się koło ludu, dopraszając się mandatów. Powiedzmy im: nie dla psa kiełbasa! Zaznaczywszy jeszcze, że nędza ludu w mieście jest taką samą, jak na wsi, skończył tow. Rozpąd wezwaniem do wspólnej pracy. (*Przeciągłe oklaski*).

Tow. Sułczewski ostrzega włościan przed gwałtami i szachrajstwami agitatorów stańczykowskich. Każdy powinien uważać, czy jest wpisany na listę wyborców, a jeżeli nie, to niech reklamuje.

Włościanin Budziaszek ostrzega w wymownych słowach chłopów, by nie zasypiali gruszek w popiele, lecz wszyscy szli głosować, jak jeden mąż na Ignacego Daszyńskiego. Nawet ślepy niech się da prowadzić, ale niech idzie do urny wyborczej! (*Oklaski*).

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Napędzony kandydat.

Niezrażony pierwszym nieszczęśliwym występem, zwołał p. Alfred Szczepański na środę drugie zgromadzenie wyborców do sali rady m. Krakowa, naturalnie również za takiemi samemi zaproszeniami, jak pierwsze. Publiczności było tym razem jeszcze mniej, niż poprzednim; większość stanowili nasi towarzysze. Kandydat równie, jak pierwszym razem, sam zapalił świeczki na mownicy i wygłosił jeszcze raz swą znaną mowę od początku do końca, opuszczając jednak drażliwsze ustępy. Od czasu do czasu ironiczne śmiechy przerywały mowcy, którego absolutnie nikt nie oklaskiwał. Gdy skończył, zaczęto się domagać wyboru przewodniczącego. Proponują Banacha, Ślaskiego i Staszczyka, co wywołuje ogólną wesołość. Jeden z naszych towarzyszów zaproponował dra Romana Marka (brawa). P. Alfred oświadcza, że w „legalny“ sposób otrzymali tylko urzędnicy i nauczyciele, (oburzenie, okrzyki: „Jak pan śmiesz obrażać wyborców! Bezczelność!)“ a więc dr Marek przewodniczyć nie może, i poleca drowi Csesnakowi, który aż dotąd smacznie spał pod oknem i zbudził się dopiero wskutek hałasu, by objął przewodnictwo. Dr Csesnak wśród ogólnego protestu obejmuje prezydyum. Zgromadzeni wołają: „Precz z trybuny! Dr Marek niech prezyduje! Dr Marek!“ — Dr Csesnak dzwoni bez przerwy, a gdy się nieco uciszyło, oświadcza, że obojętną jest rzeczą, kto będzie przewodniczył, (głosy: „To niech dr Marek przewodniczy!“) i że na osobiste wycieczki nie pozwoli. (Głosy: „Właśnie, osobiste sprawki Szczepańskiego chcemy wywlec!“) Kandydat rozpaczliwie zwraca się do dra Csesnaka, który kategorycznie oświadcza, że zamyka zgromadzenie. (Wesołość i ironiczne oklaski). Co potem kandydat i jego przewodniczący usłyszeli, to nie każdy zdoła strawić; wołano, że widać kontrakt ze sobą zawarli. Za Szczepańskim wołano: „Nie zgasiłeś pan jeszcze świeczek!“ (Wesołość.) Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ i wśród okrzyków na cześć socyalnej demokracyi i tow. Daszyńskiego, rozeszli się zgromadzeni.

A jednak nieustraszony kandydat odważył się jeszcze na jeden występ i to zaraz na drugi dzień we czwartek. Tym razem urządził go w sali strzeleckiej i sam stał u wejścia i kontrolował zaproszenia, nie wpuszczając nawet takich, co mieli zaproszenia, jeżeli ich wygląd wydał mu się podejrzanym; — mimo to socyaliści uzyskali stanowczą większość w tej szczupłej garstce, która zapełniła kilka rzędów krzeseł w ogromnej, pustkami świecącéj sali. Zaraz na początku postawił tow. Czaki wniosek, by odrazu obrano przewodniczącego, oraz by ze względu na to, że wszyscy już dawno czytali mowę p. Szczepańskiego i już dwa razy ją z ust jego słyszeli, zwolnić p. Szczepańskiego od ponownewnego jej wygłoszenia. (Wesołość).

Przewodniczącym obrano tow. Kurowskiego, który poddał pod głosowanie wniosek tow. Czakiego, a skonstatowawszy większość, wezwał do stawiania interpelacyi. P. Szczepański oświadcza, że jedynie na interpelacye kupców, przemysłowców i majstrów odpowiadać będzie, bo ich tylko zapraszał, na co zgromadzenie odpowiedziało głośnym protestem. Gdy zaś p. Szczepański zaraz po futro pobiegł i jął się ubierać, wyraził mu przewodniczący swe oburzenie z powodu podobnego zachowania się. Za zmykającym kandydatem posypały się złośliwe uwagi, a przewodniczący, wyrażając nadzieję, że wszyscy obecni oddadzą swe głosy na tow. Daszyńskiego, zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi. Przemówienie to przyjęte zostało hucznym aplauzem poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

Doszła nas wiadomość, że p. Szczepański, nie chcąc już doświadczyć, co z nim zrobią na następnem zgromadzeniu, otrząsa pył Krakowa z nóg swoich i zamierza starać się o mandat z kuryi miejskiej Kołomyja-Śniatyn Buczacz. Może tam się na nim poznają!...

Okręg wadowicki.

W Lipniku pod Białą odbyło się 11 bm. zgromadzenie przedwyborcze. Na zgromadzenie to zjawili się tłumnie socyalni demokraci, oraz chrześcijańscy socyaliści z Kubikiem na czele. Przewodniczył tow. Kościerz Franc. Zastępcą obrano tow. Petucha W., sekretarzami tow. Englerta i Thima. Referował tow. Z. Klemensiewicz z Krakowa. Przedstawiwszy przebieg walk o zdobycie V. kuryi, objaśnił następnie program partyi socyalno-demokratycznej, poczem postawił kandydaturę tow. Englischa Jana na posła z V. kuryi. Kandydaturę tę przyjęto burzą oklasków; — o ile chrześcijańscy socyaliści trzymali się na boku, sądzili bowiem, że prawdą jest, jakoby tow. Englisch cofnął swoją kandydaturę na rzecz Kubika, o tyle po przemówieniu tow. Klemensiewicza powitali i oni hucznymi oklaskami kandydaturę tow. Englischa. W dyskusyi zabierali głos obyw.: Kubik, który powiedział, iż na cały program się godzi oraz tow. Englert, Fijok, Dyduch i inni. Po odpowiedziach na interpelacye tow. Klemensiewicza, zamknięto zgromadzenie, śpiewając „Czerwony Sztandar“ i „Pieśń Pracy“.

Okręg tarnowski.

Siedliszowice (powiat Żabno). Dnia 11 bm. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze. Przewodniczył tow. Barabasz, referował tow. Sułczewski. Program partyi socyalno-demokratycznej przyjęto z zapałem; postawiono w IV. kuryi posła Bojkę a w V. kuryi tow. Sułczewskiego na kandydata. Przemawiał tow. Boksa z Tarnowa o łączności włościan z robotnikiem. W końcu zwrócił uwagę włościanin Budzioch, aby wieśniacy nie wybierali wójtów na wyborców, tylko, aby wybierali ludzi niezależnych, aby starostowie nie mieli na nich żadnego wpływu.

W Żabnie odbyło się zgromadzenie dnia 11 bm. wieczorem. Przewodniczył tow. Kotra, przemawiali tow. Sułczewski i Boksa o programie partyi socyalno-demokratycznej i przyjęto na kandydata w V. kuryi z zapałem tow. Sułczewskiego.

Wschodnia Galicya.

Ze Lwowa. Pomimo, że mówią o wielkiej liczbie kandydatów z V. kuryi — jedna kandydatura śmieszniejsza co prawda od drugiej — to jednak żadna partya do dziś nie zwołała zgromadzenia i żadnego kandydata oficyalnie nie postawiono. Pierwsza uczyniła to partya socyalno-demokratyczna na zgromadzeniu z dnia 8-go b. m. Do pierwszego punktu porządku dziennego zabrał głos tow. Kozakiewicz i w 1½-godzinnem przemówieniu przedstawił program i dążenia partyi. Następnie tow. Danek w podniosłych słowach zaznaczył ważność chwili obecnej, gdy po raz pierwszy robotnicy mają stanąć do urny wyborczej, by decydować o wyborze przedstawiciela do parlamentu, do tego parlamentu, gdzie dotychczas radzono o nas lecz bez nas, a następnie zaproponował na kandydata tow. Kozakiewicza. Zgromadzeni przyjęli ją hucznemi, długotrwałemi oklaskami i odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“. Tow. Kozakiewicz podziękowawszy za wybór, wysłuchał cały szereg rozmaitych interpelacyj.

Tow. Kiciński zapytał go, jakie stanowisko zamierza zająć w parlamencie w sprawie ucisku narodowości polskiej i religii pod zaborem pruskim i rosyjskim i w sprawie Morskiego Oka. Tow. Schleyen zainterpelował, czy wystąpi w obronie niesłusznie zaaresztowanego Jarosława Rozwody, który od pół roku przebywa w więzieniu rosyjskiem, a o którego dotąd, pomimo, że jest obywatelem austryackim, rząd się wcale nie upomniał. Drobni majstrowie szewscy interpelowali w sprawie pomocy państwowej podniesienia drobnego przemysłu. Tow. Kozakiewicz odpowiedział, że wraz z innymi posłami socyalistycznymi klubu socyalistycznego bronić będzie wszystkich tych spraw, na które dotychczasowi posłowie myślący o kolejach, bankach i t. p. interesach czasu nie mają. Wnikał nadto w każdą interpelacyę z osobna, lecz wskutek wielkiej ich liczby i spóźnionej pory odroczono zgromadzenie do następnego poniedziałku. Kilkotysięczne tłumy rozeszły się z „Czerwonym Sztandarem na ustach.

W Kołomyi postawiła partya w V kuryi kandydaturę tow. dra Hermana Diamanda ze Lwowa.

Ośmio-godzinny dzień roboczy.

Najważniejszem żądaniem partyi socyalistycznej w dziedzinie stosunków ekonomicznych jest ustawowe ograniczenie dnia roboczego do 8 godzin. Żądanie to, jednozgodnie wystawione w programach socyalnej-demokracyi europejskiej ma głębokie przyczyny w całokształcie panujących obecnie stosunków ekonomicznych i staje się odrazu zrozumiałem, gdy na stosunki owe spojrzymy z właściwego punktu widzenia.

Podstawą zysków dzisiejszego kapitalisty jest fakt, że całodzienna praca robotnika znacznie więcej przynosi wartości, niż wyznaczona mu płaca robocza; robotnik, pracujący np. 11 godzin otrzymuje w zapłacie nie równoważnik całej swojej pracy, ale części jej mniej lub więcej znacznej, naprzykład 6 godzin, następne 5 godzin pracuje on jedynie dla fabrykanta, nie odbierając za tę pracę dodatkową żadnego wynadgrodzenia. Stosunek opłaconej i nieopłaconej części pracy różnym jest w rozmaitych czasach i okolicznościach, ale samo istnienie owej nieopłaconej pracy stanowi fundament wartości dodatkowej, owej podstawy dochodów wyzyskującego kapitału.

Aby powiększyć zyski kapitalista ma dwa środki: albo zmniejszyć płacę zarobkową, albo przedłużyć dzień roboczy; oba te środki służą do jednego celu, do wyduszenia z robotników większej ilości darmowej pracy, a co za tem idzie i swoich zysków, dla tych samych powodów robotnicy w swej walce z kapitałem domagają się większej płacy i krótszego dnia roboczego.

Należy jednak zauważyć, że to ostatnie żądanie ma dla całej klasy robotniczej daleko istotniejsze i ważniejsze znaczenie, niż podniesienie płacy zarobkowej. Po pamiętnych strejkach w Belgii 1885—1887 roku, w celu skrócenia dnia roboczego fabrykanci zgodzili się nawet podnieść płacę, aby tylko utrzymać dzień roboczy na dawniejszym poziomie, nierzadkie były również wypadki, kiedy fabrykanci zapomocą dodatkowych dopłat usiłowali przedłużyć dzień roboczy, gdzie prawodawstwo nie stawało temu na przeszkodzie. W istocie najważniejszą dla kapitalisty rzeczą jest osiągnięcie owych darmowych godzin pracy, nic więc dziwnego, że, łudząc robotnika zwiększoną płacą, wyciska z niego wcale nie mniejszą ilość owej pracy nieopłaconej, która w dzisiejszym ustroju służy za miarę i wskazówkę panowania kapitału na robotnikiem. Podniesienie płacy, jakkolwiek bardzo dla robotników pożądane, nie może mieć tego znaczenia dla całej klasy robotniczej, co skrócenie dnia roboczego, gdyż z konieczności będąc zależne od całego szeregu zmiennych okoliczności, nie obiecuje ani trwałości, ani też nie może być rozszerzone do wszystkich gałęzi przemysłu w danym kraju. To też o ile strejki miejscowe robotników walczą o lepszą płacę zarobkową w pewnem przedsiębiorstwie, o tyle cała klasa robotnicza nie czyni z niej kwestyi programowej, rozumie ona aż nadto dobrze, że przedmiotem prawnego unormowania nie może być płaca robotnicza, ale jedynie dzień roboczy i dlatego odrzucając na razie żądanie stałego minimum płacy, jako próżną mrzonkę przy dzisiejszym kapitalistycznym ustroju, całą swą siłą domaga się prawodawczego określenia 8-godzinnego dnia roboczego. Zresztą partya socyalistyczna ma już za sobą niejakie doświadczenie w tej kwestyi, które przekonywa ją, że jedynie energicznemu naciskowi klasy robotniczej na rządy zawdzięcza dzisiejsze ograniczenie dnia roboczego, który w całej cywilizowanej Europie nie przekracza 11 godzin, a w niektórych krajach, jak w Norwegii nie przewyższa 9 godzin. Naturalną jest rzeczą, że klasa robotnicza na tych zdobyczach poprzestać nie może i wierna całej swojej dotychczasowej tradycyi musi w blizkiej przyszłości dobić się 8-godzinnego dnia roboczego.

Niedawno poseł Fischer, jeden z kierowników niemieckiej demokracyi socyalnej, wygłosił mowę, w której uznał za całkiem możliwe wprowadzić już dziś w Niemczech tę reformę. Wskazuje on na wiele fabryk angielskich, które zatrudniają robotników tylko przez 8 — 9 godzin, a jednak przynoszą znaczne zyski, nadto powołuje się się na wiele przykładów ze Szwajcaryi, które świadczą o zbawienności i konieczności reformy tej dla klasy robotniczej.

Naturalnie, jak należało się spodziewać, fabrykanci całą siłą opierają się tej zmianie, a wtoruje im cała gromada najemnych pismaków, broniących „bogactwa narodowego“ t. j. worków swoich patronów.

Dwa argumenty przeciw 8-godzinnemu ograniczeniu dnia roboczego spotyka się najczęściej: 1) Żadne państwo nie może oddzielnie i niezależnie od innych wprowadzić go do siebie, gdyż tem zrujnowałoby swój przemysł, zmuszając go do konkurencyi z innymi zagranicznymi, gdzie reformy tej nie dokonano. Musimy

ze swej strony zaznaczyć, że gdyby to twierdzenie było prawdą, to ten jeden wniosek wypadałoby zeń wyprowadzić, że tem silniej i solidarniej winna socyalna demokracya żądanie swoje popierać we wszystkich państwach kapitalistycznych, a ten nacisk ogólny zmusi klasy wyższe i rządy do porozumienia wzajemnego i ogólnego wprowadzenia tej pożądanej reformy.

2) Drugim argumentem jest groźba, że 8-godzinny dzień roboczy obniży zarobki robotników, ztąd wniosek, że kapitaliści we własnym interesie robotników winni się opierać ich żądaniu. Nie trzeba długo rozwodzić się nad stosunkami dzisiejszymi, aby zrozumieć, na jak fałszywych podstawach oparte jest twierdzenie powyższe, wiadomo bowiem, że zarobek robotnika regulowany jest przez konkurencyą, a bynajmniej nie przez długość dnia roboczego. Czyż większe ma zarobki robotnik, dajmy na to, w Rosyi, gdzie panuje po niektórych fabrykach 15-godzinny dzień roboczy? Tych więc, którzy radziby wylewać łzy krokodyle nad ową spodziewaną dolą robotnika, ten ostatni zapewnić może, że nie obawia się tych smutnych przepowiedni i śmiało kroczyć będzie po drodze, którą sobie wytknął. Dodajmy, że nawet interesom właścicieli reforma ta nie grozi w tym stopniu, w jakim wielu sobie wyobraża, gdyż stałaby się ona niewątpliwie pobudką do wzmożenia intensywności i produkcyjności pracy przez udoskonalenie maszyn, tudzież przez bardziej intensywną pracę robotników. Przykłady Stanów Zjednoczonych, Anglii, Szwajcaryi, gdzie w niektórych fabrykach dzień taki zaprowadzono, stwierdzają, że po kilku pierwszych latach spadku produkcyjność pracy tak się podniosła, że okazało się nawet zbytecznem powiększać liczbę robotników.

Panowie burżua mogą się więc pocieszyć; nawet przy 8-godzinnym dniu roboczym nie przestaną ciągnąć obfitych zysków; jeżeli jednak stracą oni bardzo niewiele, to robotnicy bez porównania zyskają więcej. Przez skrócenie ciężkiej pracy fabrycznej w wielu wspomnianych fabrykach, ogólny stan zdrowia podniósł się znacznie podług jednozgodnego świadectwa inspektorów fabrycznych, którzy badali te stosunki. Nadto robotnik zyska parę godzin czasu dla siebie, których użyć będzie mógł choć w części na kształcenie się, na które dzisiaj z powodu całodziennej męczącej pracy wprost czasu znaleść nie może, przez to zaś coraz lepiej pojmować będzie swe prawa i potrzeby i tem samem stanowić coraz większą siłę społeczną.

Jakkolwiek jednak wielką doniosłość posiada dla klasy roboczej 8-godzinny dzień roboczy, stanowi on, zaledwie część jej żądań, nie zrzuca, lecz rozluźnia jedynie pęta, krępujące dzisiaj klasę roboczą, ale gdy raz zdobyty zostanie, doda jej nowych sił do dalszej walki, której kresem być powinno całkowite wyzwolenie pracy od ucisku kapitału.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. We wtorek dnia 2 lutego b. r. odbyło się walne zgromadzenie robotników metalurgicznych. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania ustępującego wydziału, wybrano prezesem tow. Kasperowskiego, zastępcami tow. Feliksa Grabowskiego i Stanisława Kuracha, sekretarzem Michała Potoka, skarbnikiem Kazimierza Magdzińskiego, nadto kilkunastu wydziałowych.

Kraków. Stowarzyszenie zawodowe robotników szewskich odbyło dnia 3 lutego b. r. roczne walne zgromadzenie. Po załatwieniu sprawozdań sekretarza i kasyera i udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano nowy zarząd. Przewodniczącym został wybrany tow. Romańczyk Michał, zastępcą tow. Czechowski Franciszek, sekretarzem tow. Tasiecki Stanisław, kasyerem tow. Korda Walenty.

KORESPONDENCYE.

Budapeszt. W niedzielę 24 stycznia przybył tu ks. Stojałowski z Czacy na ludowe zgromadzenie, które się odbyło w lokalu Stow. „Siła“ z porządkiem dziennym: Położenie robotników polskich w Budapeszcie i organizacya. Zgromadzenie liczące do 1000 uczestników zagaił tow. Kubit, przewodniczyli tow. Postawa i Niewiarowski, sekretarzował tow. Balikowski. Pierwszy zabrał głos tow. Borkowski i w dłuższej przemowie opowiedział smutne położenie robotników polskich w zawodach młynarskim, cegielarskim i innych; żadni robotnicy w Budapeszcie nie są tak wyzyskiwani, dlatego też powinni się silnie zorganizować. Drugi zabrał głos ks. Stojałowski, przywitany burzą oklasków i okrzykami „Niech żyje!“ Ks. Stojałowski w dwugodzinnej przemowie dokładnie objaśnił przyczyny smutnego położenia robotników polskich na obczyźnie. Każde stworzenie czy to koń, krowa lub wół, choć pracuje, to jednak bardziej ma byt zapewniony niż człowiek-robotnik, bo ma większą opiekę od swych panów; a jeżeli bydlęciu coś brakuje, to daje to poznać rykiem. Tembardziej człowiek powinien się upominać i żądać, co mu się należy; nie prosić, nie zdejmować czapki, nie zginać kolan i bić czołem — ale żądać! Człowiek każdy, a tem więcej pracujący powinien szanować swą godność. Dalej opowiedział mówca znaczenie organizacyi. Mowca zakończył wezwaniem, by wszyscy polscy robotnicy w Budapeszcie zorganizowali się i wstąpili do stow. robot. „Siła“. Gdy tu znowu przyjadę, żebym w książce zobaczył was zapisanych nie w setkach, ale w tysiącach. Wtedy stanowczo polepszy się Wasz byt, a co najważniejsze byt całego Waszego pokolenia. Niech żyją socyaliści i stow. „Siła“ w Budapeszcie!“ Przemawiał jeszcze tow. Kubit o konieczności zorganizowania wszystkich robotników. Mowa ks. Stojałowskiego wywarła wielki wpływ na zebranych przerywano ją ciągle burzą oklasków. To też zaraz, chociaż w późnej porze i ścisku, zapisało się do stow. 20 nowych członków. Z pieśnią „Czerwonego sztandaru“ na ustach wśród okrzyków na cześć socyalnej demokracyi i ks. Stojałowskiego robotnicy rozeszli się o północy.

Dnia 26 stycznia odbyło się wielkie ludowe zgromadzenie robotników w drugiej dzielnicy miasta. Zgromadzonych było przeszło 1000. Na porządku dziennym były: wartość pracy i organizacya. Przewodniczył tow: Kubit. Mowę wstępną powiedział tow. Borkowski. Ks. Stojałowski mówił przeszło dwie godziny. Tak samo i tu wezwał robotników do silnej organizacyi, bo ta tylko wyswobodzi ich z nędzy i sprawiedliwie oceni wartość pracy, nietylko w Budapeszcie ale i w Galicyi i w całym świecie. Zaraz na miejscu zebrani robotnicy przyznali: że im się oczy otwarły, i prosili nas, by w tej dzielnicy otworzyć filią stow. „Siły“. Przemawiał wkońcu tow. Kubit, składając podziękowanie robotnikom tak licznie zebranym i ks. Stojałowskiemu. Przypomniał też dzisiejszą walkę wyborczą w Galicyi, a zgromadzeni postanowili listy wysyłać do Galicyi, do rodzin, znajomych i przyjaciół, na kogo mają głosować przy wyborach.

„Czerwony sztandar“ i „Marsylianka“ zakończyły to wielkie zgromadzenie. Z płaczem i lepszą otuchą żegnali robotnicy ks. Stojałowskiego.

Kolportuje tu „Grzmot“ i jezuickie broszury niejaki Gajda. Nie ma on jednak między robotnikami polskimi powodzenia, więc spróbował drugiego sposobu. Rozdał drukowane zaproszenia z podpisem „Wasi Rodacy“ na zgromadzenie do lokalu zbankrutowanej jego katolickiej czytelni na dzień 31 stycznia. Ale przypomniał sobie, że na jego zgromadzenie mogą przyjść socyaliści, więc ołówkiem dopisał na zaproszeniach: „Przy wstempie(!) każdy musi pokazać kartę, bo inaczej nie będzie wpuszczony.“

Grubo się omylił pan Gajda bo robotnicy dostarczyli zaproszeń socyalistom. Około 60 naszych towarzyszy udało się na owe zgromadzenie. Wchodząc do lokalu zobaczył nas pan Gajda i cały struchlał; nawet nie pytał o karty wstępu. Zgromodzenie miał otworzyć o godz. 5 popoł.; zgromadzeni robotnicy, nie mogąc się doczekać, kazali sobie zagrać „Marsyliankę“, a dw. Gajda tak się trząsł, jak djabeł od święconej wody. Godzina wpół 6... robotnicy wzywają Gajdę by wystąpił. Tow. Kubit pyta się, jaki ma porządek dzienny. Nie umie odpowiedzieć, a po namyśle oznajmia, że to dziś jest zgromadzenie, bo nie wiedział, że trzeba meldować do policyi, a tylko dziś rocznica założenia czytelni. (Głosy: rocznica zbankrutowania). Tow. Kubit wzywa go więc, by powiedział, po co ludzi zaprosił. Gdy tego nie uczynił ogół wybrał przewodniczącym Tow. Kubita i żądano, by odbyć zgromadzenie na odpowiedzialność Gajdy. Jako przewodniczący tow. Kubit udziela pierwszemu głosu p. Gajdzie, który go jednak nie przyjmuje. Zabiera głos tow. Borkowski. Wskazuje na tchórzostwo Gajdy i zapytuje ogółu, czy człowiek uczciwy i otwarty może być tchórzem (Głosy: *Nie!*)

Czy jak zwołują socyaliści zgromadzenie, czy robią wyjątki, kto ma przyjść, a kto nie? (*Nie!*) Wszyscy przychodzą na nie nawet wrogowie. A zatem pan Gajda jak się dowiadujemy chciał dziś wystąpić przeciw socyalistom i ks. Stojałowskiemu. (*Hańba Gajdzie!*). Więc niechże pan Gajda swoje zdanie wypowie, co myśli o socyalistach i ks. Stojałowskim. (Gajda drży głosy: *Tchórz*). Dalej tow. Boskowski pyta: Robotnicy, kto nas wyzyskuje? Rząd, kapitaliści, szlachta, księża. A z kim trzymają księża i szlachta? Z rządem kapitalistami. A kto wydaje „Grzmoty“, „Prawdy“?, szlachta, księża. A kto wydaje „Naprzód“, „Prawo Ludu“, „Robotnika“? Socyaliści. Czy socyaliści trzymają z panami? Nie, z robotnikami! A zatem, które gazety dla nas potrzebne? (*Robotnicze! Niech żyją socyaliści!*)

Tow. Kubit zaprosił zgromadzonych do „Siły“ by szli uświęcić jedenastą rocznicę powieszenia czterech socyalistów w Warszawie. Ze śpiewem i graniem „Marsylianki“ całe zgromadzenie (200 osób) przyszło do „Siły“. Lokal był szczelnie zapełniony. Tow. Kubit zapowiedział rozpoczęcie uroczystości. Towarzysze Stachurski, Warchałowski i Gromczyński, zaintonowali poważną pieśń, którą sami ułożyli odpowiednio do uroczystości. T. Borkowski wygłosił odczyt o procesie powieszonych i ich działalności. Przemawiali potem tow. Stachurski, Kubit, Drobny i inni. Kilku towarzyszy deklamowało poezye socyalistyczne poważne śpiewy robotnicze zakończyły tę uroczystość.

Ze zgromadzenia Gajdy i jego zwolenników do „Siły“ zapisało się 15 nowych członków.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Nędza handlowców*). Mało jest znanym wyzysk w zawodzie pomocników i chłopców pracujących po handlach. Użalają się czeladzie różnych zawodów na 10 nawet 12 godzinową pracę; lecz co ma powiedzieć na to pomocnik handlowy, który pracuje dziennie 18, ba nawet 20 godzin, bez wyjątku czy to jest niedziela lub święto. Jest w najnowszej ustawie powiedziane, by sklepy były w niedzielę z pewnem ograniczeniem zamykane, gdzie jednak się to dzieje, u jednego Szarskiego i Jawornickiego w Krakowie, lecz gdzieindziej czy to w Krakowie czy na prowincyi nie ma tego wcale. Przegrodzi wprawdzie dział korzenny papierami, lecz pomocnicy wszyscy i chłopcy zamiast pójść do kościoła lub spocząć muszą pójść do wódki, na salę, bo zwykle w tym czasie największy ruch. To się nazywa „święcenie niedzieli“. Pomocnik ma przynajmniej co dwa tygodnie raz 4 lub 5 godzin wolne po południu; lecz weźmy tych biednych chłopców, którzy pochodzą parę lat do szkoły i potem idą do handlu jak na sybir, na wygnanie. Ten nie zna już Boga, nie zna kościoła, zapomni pacierza, nie wie co to jest spowiedź, nie wie czy istnieje kiedy jakie święto lub niedziela, lecz natomiast słyszy różne bluźnierstwa, mowy przewrotne i w tem zaprawia się od młodości. Zkulawieje, nogi sobie powykręca, zwyrodnieje. Pomocników zaś mało który kupiec trzyma, opędza całą pracę samymi chłopcami. Naprzykład weźmy tylko Suskiego w Krakowie, tam na 7 chłopców pracuje 3 pomocników. Każdego roku wypisze się jeden i musi odchodzić, a chłopca świeżego przyjmuje, gdzie jednak ten wypisany pomocnik potem ma się obrócić? Ma wprawdzie czuwać nad tem magistrat i inspektor przemysłowy, by nie było więcej chłopców jak czeladzi, lecz czy się to dzieje?

KRONIKA.

Prawo Ludu wychodzi przez czas wyborów trzy razy na miesiąc. Ostatni numer (3.) przynosi artykuł wstępny p. t.: „Baczność Wiara!“ zbliżający krótko najważniejsze zarzuty czynione socyalistom przez stańczyków i ludowców. Osobną odbitkę z tego artykułu wydała redakcya jako pismo ulotne.

List chłopów ziemi krakowskiej w sprawie wyborów wyszedł w Krakowie w drugiem wydaniu, bo policya zabrała 24 tysiące egzemplarzy pierwszego wydania, nie podając żadnych prawnych powodów.

Ks. Stanisław Chudyba leczy się ze swoich ran i udaje cnotliwego w *Głosie Narodu*. Wiadomo, że oskarżony tow. Ślepicki postawił 20 świadków, mających zaprzysiądz rzeczy wprost horrendalne i potwierdzić prawdę skromnej notatki naszego pisma. Tym razem ks. Chudyba poradził się swego rozsądku i usłuchał delikatnej wskazówki swego zwierzchnika, aby nie kompromitował stanu do którego należy. Ponieważ zaś ks. Chudyba numeruje ustępy swojego nieszczęścia, więc i my zaznaczamy tutaj, że:

1. Wszystko, cośmy o nim pisali jest prawdą stwierdzoną niezbitemi zeznaniami świadków.
2. Werdykt ławy przysięgłych, która dała się porwać uczuciu klasowemu, został przez samych c. k. sędziów jako niesprawiedliwy zniesiony i obecnie nie istnieje wcale.
3. Parafianie ks. Chudyby odetchnęli, a on sam wygrzeczniał, co bardzo wiele znaczy...
4. Otrzymaliśmy wreszcie zadośćuczynienie publiczne, które nam się dawno już należało za obronę prawdy wobec ks. Chudyby i kilku jego poprzedników.

Tyle na pocieszenie ks. Stanisława Chudyby.

Ostrzegamy wszystkich uczciwych robotników przed niejakim Józefem Jaśkiewiczem, krawcem, który się legitymuje listem komitetu partyjnego we Lwowie. Indywiduum to jest zwyczajnym denuncyantem i prosimy towarzyszy mieć się przed nim na baczności.

W imię prawdy stwierdzamy, że notatka w poprzednim numerze naszego pisma, dotycząca nauczyciela p. Spitzera, przedstawiała fakt w przesadzonej formie i opierała się na fałszywem doniesieniu.

Tow. Ludwik Łojasiewicz

zmarł w Krakowie w 24 roku życia. Od kwietnia 1894 r. pracował on niezmordowanie w szeregach naszej partyi. Należał do najbardziej zapalonych szerzycieli idei socyalistycznej, dla której poświęcił swą pracę i zdrowie, dla której znosił prześladowania i siedział w więzieniu. Przemawiał na niezliczonych zgromadzeniach, w demonstracyach widzieliśmy go zawsze w pierwszym szeregu. Nędza podgryzła wątły jego organizm, zrujnowała mu nerwy i odebrała mu odporność, potrzebną do znoszenia ciosów nieszczęścia. I jakkolwiek w ostatnich czasach byt jego się poprawił, nie posiadał dość sił, by znieść osobiste i rodzinne nieszczęścia, jakie go nawiedziły. Przed kilku miesiącami usiłował sobie odebrać życie kulą z rewolweru. Strzał nie był śmiertelny, ale łoża boleści nie opuścił już od tego czasu i męczył się aż do wtorku d. 2 b. m. We czwartek dnia 4-go bm. odprowadziło go grono zasmuconych jego zejściem towarzyszów i towarzyszek do grobu, nad którym mu zaśpiewali „Czerwony Sztandar“, tę pieśń, która go wiodła do walki za życia, za którą tyle razy znosił więzienie.

Cześć jego pamięci!

KOMUNIKATY.

Stowarzyszenie krawców w Krakowie A-B, l. 45, II. p. urządza w niedzielę dnia 14 b. m. **wielką zabawę kostyumową.** — Początek o godzinie 7 wieczorem.

Budapeszt. Stowarzyszenie robotn. polskich „SIŁA“. W niedzielę dnia 21 lutego b. r. o godz. 2 popoł. w lokalu pana Józefa Szemki, ulica Lipotkörut l. 8, **Roczne Walne Zgromadzenie.**

NADESŁANE.

DLA SZEWCÓW!

L. 526. Muzeum technologiczne w Wiedniu otwiera w bieżącym roku, tak, jak i w roku ubiegłym kursa dla nauki szewstwa dla majstrów i czeladników. Kursa trwają po sześć tygodni i odbywać się będą cztery razy do roku.

Program nauki obejmuje: branie miary oraz wyrób obuwia w sposób rękodzielniczy przy użyciu pojedynczych maszyn i pracy ręcznej, jak niemniej i naukę prostej buchalteryi i kalkulacyą cen skóry i towaru.

Dla czeladników i majstrów niezamożnych ustanowione są stypendya w wysokości do 150 złr. Podania o przyjęcie (bez stempla), poparte przez gminę lub stowarzyszenie, w razie potrzeby zaopatrzone świadectwem ubóstwa, należy wnosić na ręce c. k. muzeum technologicznego w Wiedniu. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wydawca: **Franciszek Sulczewski.** — Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** — Druk A. Słomskiego w Krakowie.